NR. 18. KRAKÓW DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1926 ROKU CENA 1 ZŁOTY

BOCIAN



Nie radzę Zosi, Rózi ni Marji
Poznać się z ciemnym typem z Malarji
Bo wtedy każdy, srogi okrutnie

Z szatek rozbierze, Zmacha na płótnie
A gdy Akt skończy, przeciągnie kości,
Prosić was pragnie o Akt Miłości...

Nastroje jesienne.

Padają suche liście
Na zaschłe szczątki kwiatów...
Listeczki suche, żółte,
Jak miny dyplomatów.

Wiatr zimny, wiatr jesienny
Na zaśmieconych plantach
Buszuje, jak Stpiczyński
Po biednych policjantach.

Podskubał piękne drzewa,
jak dobry kucharz kaczkę...
Przyroda dziś obłożnie
Choruje na żółtaczkę.

Gdy wreszcie wszystkie listki
Wiatr z drzew i krzewów zdejmie,
Nie będzie już zieleni.....
Chyba tam, w głowach... w sejmie!..

Bociany odleciały
W kraj ciepły, słońcem zlany
W całej, calutkiej Polsce
Zostały dwa „Bociany"

Na samo ich wspomnienie
Śmiech pusty wszystkich bierze
jeden z nich jest w Krakowie,
A drugi... w Belwederze!..



Szanowny czytelniku!
Gdy jesień przyjdzie wreszcie
Rzuć w djabły politykę
I nie włócz sie po mieście!..

Gdyś znudził się, zmókł i zziębnął
I dosyć masz Warszawy,
Idź lepiej do „Ziemiańskiej"
Na szklankę czarnej kawy

Zasiędziesz przy stoliku,
Zamrugasz na kelnera...
Spokojnym błogostanem
Wnet pierś twa, drżąca wzbiera



Marzeniom puszczasz wodze,
Zapadasz w trans jak w ciasto
I myślisz, żeś jest Skrzyński
I żenisz się z Fordówną......



Mkniesz lśniącą limuzyną.....
Wzruszone dziewczę płonie...
Macasz U. S. A. czeki
Na jej spragnionym łonie.

+

A potem noc poślubna....
W wyprawnym toniesz płótnie....
Za posag dolarowy
Dziś zmęczysz się okrutnie!...

Pogrążasz się po uszy
W marzeń czarowną mglistość
I wtedy to zazwyczaj
Budzi cię rzeczywistość.

I gdy sen dolarowy
Twą duszę rozaniela,
W kąciku przy stoliku
Dostrzegasz wierzyciela.

Więc czmychasz stąd czemprędzej
Przed nową kumą-troską
Nawykłe nogi niosą
Cię tam..... na Marszałkowską!

+

Twa utęskniona dusza
Tak pragnie dziś słodyczy...
Na rogu cię zaczepia
Rozkwitły kwiat dziewicy

Za chwilkę już omdlewasz
I tarzasz się w rozpuście,
Kojąc swój spleen piekący
Na jej wyniosłym biuście.



TAJEMNICE WARSZAWY

ZDRADZONE PRZEZ
KAZIMIERZA BRZESKIEGO



— Asystent szpitala na Czystem dr. Henryk Zusman spotyka dr. E Lubelczyka na dworcu kolei. Ten ostatni ma ze sobą strzelbę, co dr. Zusmana nie pomału dziwi, aż pyta go wreszcie:

— Dokąd pan jedzie panie kolego?

— Do pewnego magnata, wczoraj zachorował.

— I do tego bierzesz pan ze sobą strzelbę? — mówi zdziwiony eskulap. — Czy zwyczajne środki mu już nie pomogą?

———

— U znanego lekarza-dentysty dr. Stanisława Mantinbanda odegrała się scena następująca. Po wyrwaniu zębą pewnemu żydkowi z prowincji dr. Mantinband rzekł do pacjenta.

— Należy mi się złotych piętnaście:

— Nu, co to znaczy, ja nimom z czim zapłacić!

— Czemu mi pan nie powiedział pierwej?

— Bo pan mi sze nie pitał.. A zresztą, jak panu sze to nie podoba, to proszę mnie wstawić ząb z powrotem.

———

— Pewne pismo warszawskie, drukując słynną mowę angielskiego męża stanu, który wziął w obronę Niemcy a dopatrzył się niebezpieczeństwa pokoju w Polsce opatrzyło ją nagłówkiem:

Cham — Berlin mówi.

———

— Sławny recytator, monologista, reżyser, autor, konferansjer a zarazem adwokat przysięgły p. Walery Jastrzębiec bronił ostatnio w VIII-ym wydziale karnym pewnego szantażystę.

— Tak panowie sędziowie! Oddajcie tego pożałowania godnego człowieka jego pieleszom domowym gdzie ze łzami w oczach czeka go czuła małżonka, gdzie słodkie, małe dzieciątka....

W tem miejscu przerwał mu przewodniczący Gumiński.

— Panie obrońco! Zwracam uwagę, że oskarżony nie jest wogóle żonaty:

— Na to dalej Jastrzębiec:

— A jako człowiek nieżonaty jest jeszcze bardziej pożałowania godny. Nigdy bowiem w życiu nie oczekiwała go czuła małżonka, nigdy słodkie małe dzieciątka, nie wyciągnęły ku niemu rączek!

———

— Za jedną z najbardziej powiewnych a najmodniejszych naszych artystek dramatycznych p. Marysią Malicką drepce alejami siwy pan. Wreszcie równa się z nią, uchyla kapelusza i rzecze:

— Pani pozwoli...

Na co w mig podejmuje urocza pani Marysieńka.

— Żeby mnie pan zaadoptował?

———

— Primadonna teatru Qui-Pro-Quo p. Hanka Ordonówna spotyka na balu prasy znanego autora kabaretowego p. Tadeusza Stacha. Między nimi zawiązuje się następująca rozmowa:

— Panie Tadeuszu, czy kocha pan sztukę?

— Bardzo.

— A chciałby pan dla sztuki coś dobrego uczynić?

— I owszem.

— To przestań pan pisać piosenki.

———

— Artysta teatru Narodowego p. Eugenjusz Solarski wynajął w Warszawie pokoik z całodziennym utrzymaniem.

Wchodząc raz do kuchni z obrzydzeniem zobaczył, że pani gospodyni cedzi mu kawę — przez starą koszulę...

— Na miłość boską, kawę cedzić przez taką koszulę?

— O, jaki mi pan! Może za te pieniądze któremi pan płaci mam panu cedzić kawę przez — majtki z koronkami? rzecze urażona gospodyni.

———

— Ex re otwarcia „Qui-Pro-Quo“ opanowała Warszawę manja artystyczna i niema prawie dnia, aby do dyrektora Boczkowskiego nie zgłosiło się kilku mężczyzn lub kobiet, czy przypadkiem nie potrzebuje aktora lub aktorki.

Otóż jedną taką rozmowę pewnej adeptki z dyrektorem gwoli rozweselenia naszych czytelników przytaczam, poręczając za autentyczność.

— Czem mogę pani służyć — pyta dyrektor Boczkowski.

— A no słyszałam, co pan dyrektor potrzebuje artysztków to i przyszłam.

— Dziękuję — no a umie pani czytać? — pyta dyrektor aby się gościa pozbyć.

— Jeszcze co — żebym umiała czytać, tobym poszła za sklepową...

———

— W pewnem mieście wojewódzkiem odbywała się przed sądem przysięgłych rozprawa o zbrodnię morderstwa.

Mordercę bronił adwokat Henryk Szulc z Warszawy. Rola obrońcy była bardzo trudna, gdyż dowodów winy okazało się bardzo wiele. Wśród przysięgłych, składających się przeważnie z chłopów, był także miejscowy aptekarz, serdeczny przyjaciel mecenasa Szulca z czasów uniwersyteckich. Prosi tedy obrońca aptekarza o pomoc. Niech postara się wpłynąć na swoich kolegów, by zaprzeczyli pytanie co do morderstwa, a co najwyżej zatwierdzili pytanie w kierunku zabójstwa. Interwencja okazała się skuteczna. Werdykt sędziów przysięgłych zapadł tylko w kierunku zabójstwa. Nazajutrz obrońca spotkawszy aptekarza, dziękuje mu serdecznie za pomoc. Na to aptekarz: — Och, panie Henryku, co ja miałem kłopotu z tymi kołtunami, zanim ich przekonałem! Czy pan wie, że oni go chcieli — zupełnie uwolnić?...

———

— Wielki komik polski Romuald Gierasieński miewa dziwne pomysły. Wieczorem wrócił do swego wytwornie urządzonego kawalerskiego mieszkania. Służący odprowadził go do sypialni. Po drodze Gieras popełnił mały... nietakt, który zresztą wobec służącego nawet trudno nietaktem nazywać. To się przecież zdarza... Ale w tej chwili staje kapryśny król humoru,

— Szukaj, zgubiłem coś — powiada do służącego — musisz znaleść!

Pan każe — sługa musi.

Biedny służący, znając kaprysy i nieodwołalne rozkazy swego pana, począł szukać po całym pokoju, pod łóżkiem za szafą, za piecem... Nareszcie — podobno z natężenia przy mozolnem szukaniu — popełnił... taką samą nieprzyzwoitość, nawet z wielkiem podobieństwem w tonie...

— Jest proszę pana — woła uradowany sługa — znalazłem!

— W międzyczasie zapomniał Gierasieński o treści swego polecenia i grubo zamyślony bąknął:

— Dobrze, połóż mi to obok łóżka na stoliku...

———

— Znane tancerki z „Perskiego Oka“ p. Mer..ńska i M.rtyniakówna w „Ziemiańskiej obserwują znajomych: Po chwili M.artyniakówna pyta Mer..ńską.

— Kto jest ten pan który ci się kłaniał?

— To dziennikarz z „Nowego Kurjera Polskiego“ Henryk Liński, znany językoznawca.

— Językoznawca? Nie możliwe! Nie wygląda na perwersiarza! rzecze spokojnie M.rtyniakówna.

PO TRZECH LATACH MAŁŻEŃSTWA.



ON: Widzę moja droga, że nie kochasz mnię tak, jak gdy byliśmy zaręczeni.
ONA: Nie cierpię ludzi żonatych!..

Decydująca partja.

Pewien znany szuler krakowski umarł i stawił się w niebie przed Panem Bogiem.

— Panie! Chciałbym się dostać do nieba!

— Ależ to niemożliwe, synu! Na twojej karcie wstępu napisane jest wyraźnie, że jesteś szulerem!

— Tak, to prawda, ale uczono mię, że jesteś litościwy... może przecież znajdę tu jakie miejsce!

— Przenigdy! W niebie niema miejsca dla szulerów!

— Panie! Mam dobrą myśl! Zagrajmy o mój wstęp do nieba w „oczko". Jeżeli wygram, to wejdę!

Jeżeli przegram, to bez protestu zgadzam się iść prosto do piekła. Zgoda?

— No... niech będzie! — powiada dobry Bóg, uśmiechając się.

Przeciwnicy zasiadają więc do stolika. Archanioł Gabryel przynosi talję kart. Szuler tasuje; Pan Bóg przecina i jest na ręce.

Raptem szuler robi minę bardzo poważną, ściąga brwi i mówi:

— No tak!.'.. Tylko teraz proszę bez cudów!...

TO JEST MŁODE I NIE WIE .....

Muszka?... Ona chciałaby poślubić wszystkich mężczyzn których kocha.....

— A to przecież nawet trudno jest kochać tego, którego się poślubi!

ʘ ʘ ʘ

WAŻNOŚĆ ŁACINY.

Ojciec do swego syna: A ty nicponiu, nie chcesz się uczyć łaciny! Pomyśl tylko, że później w życiu nie będziesz nawet wiedział, skąd pochodzą wyrazy „omnibus" i „autobus".

ʘ ʘ ʘ

ŚWIETNY WYNALAZEK.

— Wisz pan, kupiłem sobie radjo'...

— No i co słyszałeś pan'...

— Uj, panie, co ja posłuchałem!... Szedze przy aparatu i wiraźnie słucham, jak w drugim pokoju mój wspólnik powiada do mojej żony: Chodź, on teraz nic nie wi, on miszli tylko o swoje radjo. *K. B.*

● ● ●

MIĘDZY AGITATORAMI BOLSZEWICKIMI.

— Jak sądzicie: kogo łatwiej zaagitować — robotnika, czy małorolnego?

— To nie należy od rodzaju zajęcia. Najłatwiej zaagitować głupca. *K. B.*

ʘ ʘ ʘ

NOWOCZESNY KOSSAK.

— Komu się ukłoniłeś?

— Jakto, nie znasz go? To sławny malarz, nowoczesny Juljusz Kossak!

— Konie maluje?

— Co znowu! Automobile. *K. B.*

ʘ ʘ ʘ

BÓSTWO.

— Bóstwo moje, chciałbym całe życie spędzać u stóp twoich na klęczkach!

— Na klęczkach?..!. To pan nie zna wygodniejszych sposobów? *K. B.*

ʘ ʘ ʘ

W REDAKCJI „KURJERA CZERWONEGO".

— Panie redaktorze, czy nie mógłbym dostać jakiego akonta? Chcę pojechać na wypoczynek do Nałęczowa.

— Dobrzy sobie! a my tu będziemy bez artykułów?

— Przeciwnie: napiszę panu trochę korespodencji z Kairo. *K. B.*

ʘ ʘ ʘ

MONARCHISTA.

— Panie Żubryłło, czy to prawda, że pan koniecznie chcesz króla?

— Pewno, że chcę.

— Niby po co?

— Widzisz pan, u mnie frak Szambelański jeszcze z czasów Aleksandra III... tak cóż?.. Jego mole gryzą. *K. B.*

△ △ △

NASI SUWERENI.

W kuluarach sejmowych powstała ostra sprzeczka między posłem Djamandem a posłem Byrką.

— Dość tego! — krzyczy p. Djamand w najwyższej pasji. Nie mogę się przecież kłócić z warjatem!

— Hm!.. w takim razie zazdroszczę panu koledze — odpowiada z uśmiechem p. Byrka. Zgoda z samym sobą jest jedną z najważniejszych podstaw osobistego szczęścia!

ʘ ʘ ʘ



Ach... nie!.. Już dosyć!.. Gdybym wiedział, że jesteście takie wymagające pod względem ilości... nie zostałbym ani chwili z wami!

— Ale ty, gdy prosiłeś nas tutaj, mogłeś się domyśleć, że nie jesteśmy wymagające pod względem jakości.

RODOLPHE BRINGER.

Bezinteresowne uczucia.

Kiedy Peluquet przekonał się ostatecznie, że jego Żanetka zdradza go z mandolinistą nocnego kabaretu, wpadł w głęboką melancholję. Przyczyną tego smutku był nietyle fakt ten sam przez się, ile raczej jego absolutna ciągłość. Gdyż nie zdarzyło się dotąd, aby Peluquet miał kochankę, któraby nie przyprawiła mu rogów przy najbliższej okazji. Jak daleko sięgał myślą w mrok przeszłości, nie mógł odnaleść wspomnienia kobiety będącej mu wierną dłużej niż dwa tygodnie. Było to Fatum, przeznaczenie! A jednak sądząc zupełnie objektywnie, Peluquet czynił absolutnie wszystko ku temu, aby być kochanym. Kiedy upodobał sobie jakąś białogłowę, nieszczędził niczego, by jej sprawić przyjemność i mimo swego młodego wieku, miał zaiste gest wielkopański. Nigdy nie zawachał się zainstalować swą wybrankę w komfortowym mieszkaniu, a cóż tu mówić o krawcowych, jubilerach, kuśnierzach, szewcach i innych dostawcach, ktorzy porobili fortuny dzięki jego hojności.

A więc?

Spoglądając w lustro, wiernie odźwierciadlając jego oblicze nie wydawało mu się ono wcale odrażającem i prawdę mówiąc, Peluquet nie był brzydalem. Mój Boże, trudno było by mu zaćmić Adonisa swoją urodą, lecz wszak na świecie istnieli ludzie szpetniejsi od niego, którzy jednak zaznali rozkoszy miłości.

A te kobiety, które obdarzał swemi względami, czyż nie zdradzały go z osobnikami, którzy nie byli warci jego pięty? Ot, naprzykład Żanetka! Powinna była go uwielbiać, adorować na klęczkach. Kiedy ją spotkał, była sobie biedną dziewczyną, z tych, co to o zmroku wychodzą do różnych knajp w poszukiwaniu przygodnych gości. Wyciągnął ją z tego błota, kupił jej śliczne mieszkanie, obdarował masą pięknych tualet, bogatej bielizny i t. d., i dzięki niemu, stała się niemal modną kobietą! I z wdzięczności za te wszystkie cuda — zdradza go z jakimś drabem, wulgarnym rzempotą! Zastanawiając się nad tą sytuacją, Peluquet, który nie był tak głupim, jakby się mogło zdawać, szedł do wniosku, że żadna kobieta na świecie nie może kochać człowieka, który ją utrzymuje i tknięty tym nagłym objawieniem, postanowił odtąd zmienić dotychczasowy system i być jedynie „od serca". Jestem na to dość młodym — mówił do siebie, — zapomnę całkowicie, że posiadam wielki majątek, spadek po zacnych przodkach i napewno osiągnę wielkie powodzenie w tej nowej profesji.

Lecz jednocześnie prawie ujrzał odwrotną stronę medalu — wszystkie niedogodności wypływające z tego położenia. Peluqut był nadewszystko człowiekiem delikatnym. Dzięki wpojonym zasadom i pewnemu mieszczańskiemu atanizmowi, wstrętem przejmowała go myśl, że mógłby korzystać gratisowo z miłości jakiejś kobiety. Czuł się prawdziwie w swoim żywiole wtedy tylko, kiedy mógł obdarzać, a to oczywiście nie szło w parze z tym stanem. A przytem lubiał on spokój i wygody i nie wyobrażał sobie, że mógłby wystawać pod drzwiamy damy, czekając aż jej pan i władca wyjdzie, a wówczas on, jak złodziej, wkradnie się pod ten cudzy dach. Należy jednak przypuścić, że tego dnia, Peluquet był w niezwykłym natchnieniu, gdyż zabłysła mu genjalna myśl. — Czemu nie mógłbym być opiekunem i amantem — jednocześnie?! Było to tak proste!

Należało tylko znaleść jakąś ładną dziewczynę — lecz skromnego pochodzenia, przedstawić się jej jako biedny urzędniczyna, nie będący w stanie ofiarować niczego prócz płomiennej miłości — jednocześnie wziąść na bogatą „stajenkę" przez jakiegoś podstawionego człowieka „strofmana". — Naprzykład, jego stary lokaj, Amadeusz, świetnie by się nadawał: miał wygląd dystyngowanego we fraku i futrzanym palcie. Ten poczciwy Amedeusz był zupełnie pewnym — zresztą jego wiek wykluczał wszelkie możliwe obawy — urządzi małą w jakimś przyzwoitym lokalu, otoczy temi kosztownemi, niezbędnemi akcesorjami, które ubogą szwaczkę przeistaczają w elegancką damę ze świata a przynajmniej z pół-światka. Wówczas on, Peluquet, będzie mógł bez najmniejszej obawy grać rolę „amanta" i tym razem będzie posiadać pewność, że jest prawdziwie kochanym — przytem nie wyrzeknie się swych zasad.

Peluquet postanowił swój plan w czyn wprowadzić. Niebiosa widocznie mu sprzyjały, gdyż wkrótce zapoznał się na przystanku tramwajowym z młodziutką modystką — chwilowo bez zajęcia. Nazywała się Amanda — co wydawało mu się dobrym znakiem — on zaś przedstawił się jej jako Ernest, powierzając jej, że jest z zawodu buchalterem i poszukuje posady. Ernest i Amanda rozumieli się tak doskonale że tegoż wieczoru, po skromnej wieczerzy, spożytej wesoło w małej restauracyjce, znaleźli się w pokoju umeblowanym, gdzie spędzili przemiłą noc... z tym tylko zastrzeżeniem, że restauracyjna kuchnia wydała się naszemu Peluquet dość mdłą, a hotelowy pokój pozbawionym zupełnie wygód.

Pospieszył więc wyprowadzić na scenę Amadeusza, który dobrze nauczony, wywiązał się świetnie ze swego zadania. W gorączkowym oczekiwaniu rezultatów tego przedsięwzięcia Peluquet z góry już delektował się myślą o oczekujących rozkoszach, gdyż nie wątpił, że milutka Amanda z godzi się na wszystko. Widział się już w roli miłowanego kochanka, oszukującego Amedeusza i radość jego nie miała granic. Niestety! rozczarowanie nastąpiło brutalne i nieprzewidziane. Nazajutrz, kiedy spotkał się z Amandą, młoda dziewczyna rzekła mu zasmucona: — Mój biedny Erneście! Co za nieszczęście!

— Co się stało? — pytał Peluquet, czując na potniejącym czole powiew straszliwych jakichś katastrof...

— Stało się to, że między nami wszystko skończone...

— Co ty mówisz?!

— Wyobraź sobie, że wczoraj przypadkowo poznałam się z pewnym starszym panem, bardzo grzecznym i sympatycznym, który zaproponował mi odrazu, że mnie kupi mieszkanie, a jako zaliczkę, wpakował mi czek na dziesięć tysięcy franków!

— No, ja nie widzę co to ma do tego — mówił Peluquet, z szerokim uśmiechem...

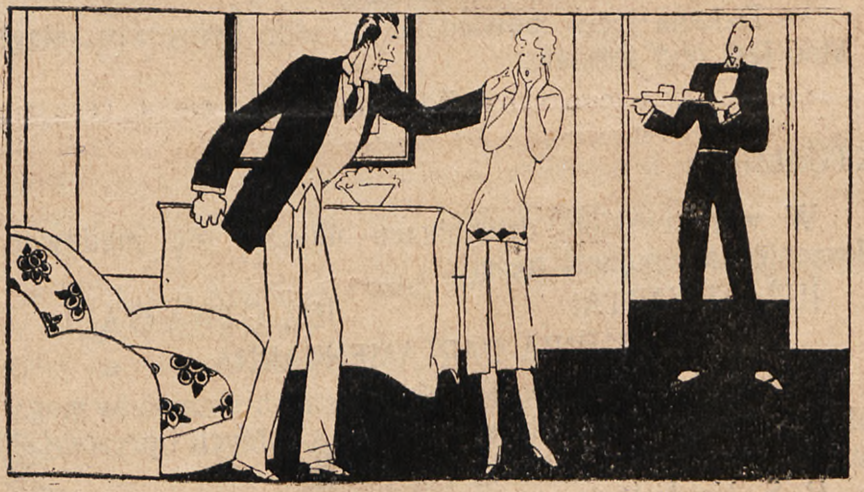
— Jakto nie widzisz?

— No, naturalnie! Mój Boże, nie jestem taki zazdrośnikiem... Idź po swej drodze! zrób karjerę... Przecież go nie kochasz, twego staruszka...

Ale Amanda, czerwona jak piwonja z oburzeniem, wykrzyknęła: Jakto? Śmiesz mnie proponować coś podobnego? Ach, jak mnie mało znasz! Chciałbyś, abym była niewierną człowiekowi, który mnie otoczy zbytkiem, ubierze w jedwab i sobole? Nigdy, mój kochany. Lubie cię bardzo ale trudno. Odtąd wszysko między nami skończone.

Tak to Peluquet natrafiwszy na jedną może uczciwą kobietę w Paryżu — nie był kochanym dla siebie samego, jakkolwiek maleńkie to doświadczenie kosztowało go dziesięć tysięcy franków!

Tłumaczył z francuskiego
Kazimierz Brzeski.



— Koteczku! jesteś jak prawdziwa dama kier... skromna, złote włosy...
— A przytem mąż rozdaje cię na prawo i na lewo...

Także szczęście!



— Bogdan uwiódł mię wprawdzie przed ślubem — wolę to jednakże — aniżeli by mię spotkał los Jadzi — która jest trzy lata zamężna — i nie może się doczekać, tego szczęścia...

POŻYTECZNA INFORMACJA.

Żona: Wiesz obawiam się że p. X. o coś się na nas obraziła. Od kilku dni nas już nie odwiedziła.

Mąż: Moją droga, staraj się dowiedzieć o co, ażebyśmy mogli spróbować jeszcze raz, jeżeli znowu zacznie nas odwiedzać.

ooo

ŹLE ZROZUMIANE.

— To jest p. X., ona straciła już czterech mężów —

— Musi być bardzo nieuważna. —

ooo

Fryzjer: Pan dobrodziej łysieje, czy pan próbował używać naszej pomady na włosy?

Ofiara: Nie, nie mogę was oskarżać.

ooo

Ojcze co to jest takt? —

— Takt jest to coś co nie pozwala siwemu ze zmarszczkami mężczyźnie, przypomnieć młodo wyglądającej o mleczno-różowej cerze, że są w jednym wieku.

ooo

Roztargniony profesor, wrócił po wykładzie zmęczony do domu. Wchodząc do sypialni usłyszał szelest pod łóżkiem.

— „Kto tam?“ zawołał.

— „Nikt“ odpowiedział złodziej.

— Dziwna rzecz, powiedział profesor, byłbym przysiągł że ktoś jest pod łóżkiem.

ooo

AKTUALNE.

W warszawskich dziennikach ukazało się niedawno ogłoszenie następującej treści:

JUŻ OTWARTA! JUŻ OTWARTA!

KAWIARNIA PARLAMENTARNA.

W której wszyscy posłowie wszystkich stronnictw mogą spokojnie pomówić o polityce, sprawach ogólnych i przeczytać dzienniki przy wyśmienitej kawusi.

P. S. Na żądanie przygotowaliśmy na miejscu szarpie, bandaże, watę i jodynę.

ooo

Spotkanie.

Stary, wygłodniały żydek przechodzi koło menażerji, kaszląc i kichając. Właśnie w chwil, gdy biedak zaniósł się od kaszlu, wyszedł z menażerji dyrektor i rzekł:

— Hm... to ty tak wspaniale kaszlesz?

— Czemu nie?..

— Naprawdę ty?

— Też pitanie!...

— Hm... A czy chciałbyś wejść w skład mojej trupy? Zapłacę ci dobrze, a każdego wieczoru będziesz musiał tylko kaszlać w ten sam sposób, jak teraz.

No... Zgoda?

— Ny... możemy sze zgodżycz... tylko co pan ma w tem za interes?...

— Eh!.. to bardzo proste! Wieczorem nawleczesz na siebie skórę lwa i zakaszlesz tak jak teraz. Będziesz miał wygląd wspaniałego lwa. To już i wszystko!

Żydek zgadza się. Dają mu objad i zaliczkę. Wieczorem próba. Wdziewa na siebie skórę lwa, staje na czworakach i kaszle. Dyrektor jest zachwycony. Nigdy jeszcze nie miał tak straszliwego lwa.

W chwili, gdy stary żydek właz do klatki, słyszy głos dyrektora:

— Szanowna publiczność! Teraz odbędzie się walka między lwem afrykańskim, a prawdziwym bengalskim tygrysem, który pożarł już dwunastu ludzi!

Przerażony żydek dopiero teraz spostrzegł, że do jego klatki wpuszczono jakąś straszliwą bestję, której widok zmroził go od stóp do głów. Czując, że zbliża się jego ostatnia chwila, żydek krzyczy:

— Adonaj Elehem! Podczas gdy z krwiożerczej paszczy tygrysa rozlega się ponury pomruk:

— Aj... waj!..

W NIEPEWNOŚCI.

Mąż rozmawiał z adwokatem, wyliczając powody dla których pragnął się rozwieść. Zwłaszcza to jest straszne, że moja żona gada dzień i noc bez przerwy.

— „O czem?“ zapytał adwokat.

— Właśnie, że tego nie mówi.

ooo

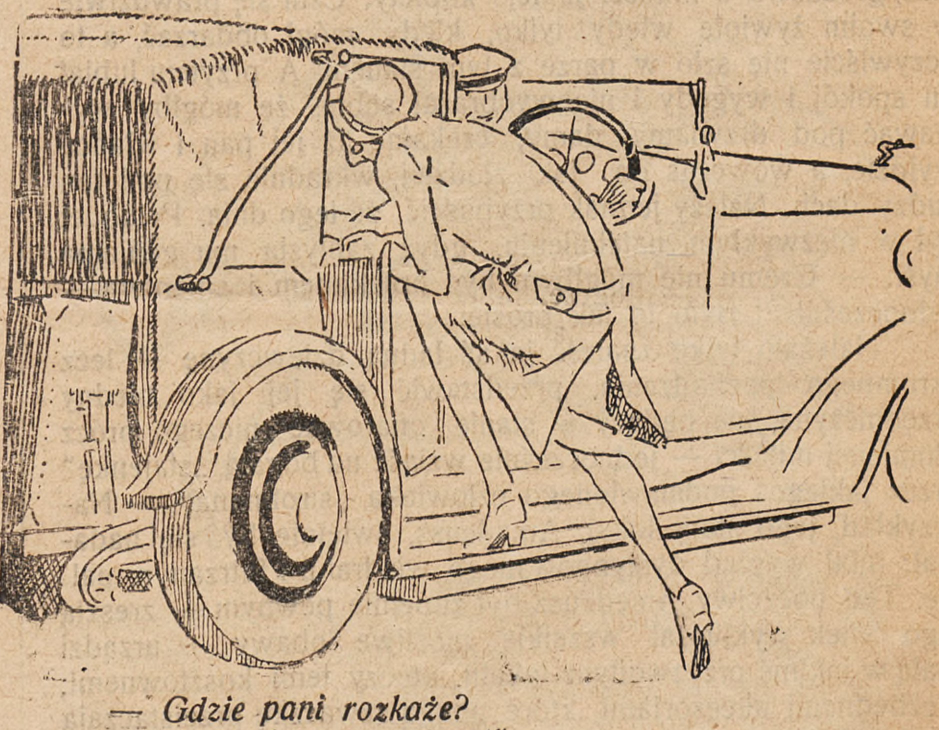
ŁADNA RODZINA!

Profesor w szkole pyta małego Jasia:

— Wymień mi jakieś święto, które powtarza się co roku.

— Chrzciny, panie psorze!

Dobra informacja!



— Gdzie pani rozkaże?

— Naturalnie do „niego!“

BEZINTERESOWNA KOBIETA....

Nie jestem bynajmniej plotkarzem, ale jeśli opowiada mi ktoś, jakaś pikantną historyjkę — słucham. A pani Hela opowiedziała mi właśnie przygodę swej najserdeczniejszej przyjaciółki Ziuty.

Pani Ziuta jest śliczną, małą kobietką, możecie mi zupełnie śmiało uwierzyć, choćby dlatego, że to ja mówię a nie jej przyjaciółka.

Pani Hela opisała mi za to dokładnie wszystkie jej wady z tych najważniejsze, że jest kokietką i lekkomyślną. Przez lekkomyślność trzeba zrozumieć! że ma kochanka.

To jest błędem w oczach prawdziwej przyjaciółki, w moich nie.

Pomyślcie tylko — kochanka i to do tego - jednego. Wierzę w to, że to pierwszy, w przeciwnym bowiem razie pani Hela nie zaniedbałaby mi o tem powiedzieć.

Ale jest również coś co nie usprawiedliwia pięknej pani Ziuty, że wzięła sobie kochanka — tem czemś jest mąż i to ideał mężów. Serce złote, dobroć nadziemską, zakochany szalenie w swojej pięknej żoneczce, każde jej życzenie było dla niego rozkazem, jednym słowem wzór męża.

Pani Ziuta jednak nie była zazdrosną, pokażcie mi zresztą kobietę zupełnie zaspokojoną, zawsze jest jakieś „ale" i tak było z panią Ziutą. Znajdywała, że mąż absolutnie za mało jej daje na toalety. Choćby jej dawał więcej niżby chciała i tak byłaby niezadowoloną Kto zresztą dogodziłby kobiecie! Takie już są...

Wpadłem na myśl czy pani Ziuta nie wzięła kochanka, by podzielił się z mężem jej wydatkami i podzieliłem się tą myślą z panią Helą. Ale chociaż niechętnie pani Hela przyznać musiała, że nie dlatego

Nie – jeżeli oddała się pięknemu Geniowi uczyniła to z miłości... a jednak pani Hela nie zawahała się dodać szybko że Ziuta w głębi serca sama żałuje, że nie może połączyć przyjemności z korzyścią.

Nie zdziwiło mnie to zbytnio, znam kobiety na tyle by w to uwierzyć.

To tak pięknie módz powiedzieć, oddałam mu się „tylko z miłości" powiedzieć sobie z dumą „nie jestem z tych kobiet, które się sprzedają" i pomyśleć tak całkiem cichutko że „gdybym nie była taką jaką jestem, ten bankier X. obsypałby mnie brylantami."

To nie jest takie znowu poniżające dla pięknej kobiety pieniądz nie jest pieniądzem, ale jest piękną suknią, wykwintnym bucikiem, najnowszym modelem kapelusza a to już jest mniej brzydkie.

W ten sposób myślę ja ale pani Hela jako najserdeczniejsza przyjaciółka była oburzona.

Jakto! zawołała to nie jest poniżające, jeżeli kobieta idąc do ukochanego oddać mu się z „miłości" myśli tylko o tem w jaki sposób wyciągnąć pieniądze, od niego na stroje bez proszenia, by nie być uważaną za sprzedaną!

Ładna miłość! A wszystkie podstępy jakich użyć musi czy pan i je uważa za piękne...

Oto przykład: pani Ziuta przechodząc pewnego dnia koło jednego z mniej znanych magazynów zobaczyła materjał bardzo efektowny choć tani. Kobieta długo się nie namyśla, weszła. A gdy kupiec zwrócił jej uwagę, że nie ręczy za trwałość materjału, do pięknej główki pani Ziuty wpadł tajemniczy pomysł. Szybko zapłaciła drobną kwotę i pobiegła do krawcowej. Proszę mi uszyć suknię, i zrobić szarfę z tej wstążki. To mówiąc podała krawcowej wstążkę z firmą najdroższego magazynu paryskiego.



Pani Ziuta zachwycona nie dała sobie długo powtarzać...

I co się dzieje!

Pewnego pięknego popołudnia pani Ziuta zjawia się u ukochanego w tej sukience.

Przez kaprys nie chce się rozebrać, kochanek jest namiętnym chłopcem..... w pewnym momencie słychać lekki trzask i suknia rozdziera się.

Pani Hela przysięga, że w tej chwili Ziuta zdobywa się na obfite łzy. Głosem wstrząsanym przez płacz zaczyna robić wymówki ukochanemu.

Taka piękna suknia, mąż nie będzie chciał mi kupić innej — suknia co kosztowała 500 zł.!

Suknia od pierwszorzędnego krawca. Na dowód pokazuje wstążkę.

Potok łez przerywa jej słowa.

Genio tuli ją, pociesza by się nie martwiła, twierdzi, że on jest jedynym sprawcą nieszczęścia, że radę już znalazł, prosi by zdjęła sukienkę i położyła się do łóżeczka. Pani Ziuta zachwycona, nie dała sobie długo powtarzać, za chwilę leżała już nadsłuchując jak z drugiego pokoju Genio telefonował.

Do kogo? może do swego bankiera, by wypłacił odpowiednią kwotę, a może do magazynu by przysłali nową suknię?

Niech nikogo to nie zdziwi, że pani Ziuta przez dwie godziny, prawie starała sie okazać ukochanemu swoją gorącą wdzięczność, w sposób przynoszący zaszczyt jej wdzięcznemu serduszku a Geniowi zachwyt..

Leżała jeszcze w łóżeczku gdy zapukano...

Odniesiono suknię, usłyszała głos służącego.

To dobrze, podaj rachunek odpowiedział Genio — 10 zł. daj mu 50 gr. napiwku.

Co to znaczy pyta z przerażeniem Ziuta?

— Moja kochana mówi Genio tulącą do siebie, rozdarcie było tak małe, że kazałem je zeszyć, nic nie widać. Popatrz!

Pani Hela opowiadając mi tę scenę śmieje się serdecznie ciesząc się naprzód z tego co ma mi jeszcze opowiedzieć.

Bo oto koniec.

— Zadużo wydajesz na suknie mówi mąż pani Ziuty w kilka dni potem, niedalej jak wczoraj zwracał mi na to uwagę Genek, twierdząc, że źle robię pozwalając ci się ubierać u tak drogich krawców.

Wobec tego będę ci dawał od dzisiaj o połowę mniej na twoje toalety...



— P. Stroński będąc w „Rzeczypospolitej“ miał się tak świetnie, że mógł sobie pozwolić aż przejechać się do Korfu obecnie będąc w „Warszawiance“ może się tylko przejechać po Korfantym...

*

— Wincenty Witos w żaden sposób nie może rozstać się z rolnictwem, od gnoju już się odzwyczaił, jedynie nie może się rozstać z bydłem, dlatego nie opuszcza też „Piasta“.

*

— Dziwnym zbiegiem okoliczności radni miejscy w Warszawie są zwykle bez-radni...

*

— Związek Ludowo-Narodowy prawdopodobnie wspiera błogosławieństwo Boże, gdyż posiada w swem stronnictwie działacza nazwiskiem Chwalibóg...

*

— Dawniej urzędnicy w Polsce, po odebraniu pensji krzyczeli: „O rety“ teraz przy wypłacie krzyczą: „O raty!“

*

— Henryk Sienkiewicz musiał być bardzo intuicyjnym gdyż jeszcze przed wojną przeczuwał panowanie „Piasta“. Fakt się daje wytłumaczyć tem, że Zagłoba w „Ogniu i mieczem“ powiedział: „Do gnoju chamy! do wideł!...

*

— Dwóch amerykańskich uczonych Evans i Virchon wynaleźli niedawno środek przeciwko niepłodności kobiet ze swojej strony zaznaczamy, że nie jest to pierwszy fakt gdzie dwóch mężczyzn pracuje nad zapłodnieniem kobiety...

*

— W związku z powstaniem monopolu tytoniowego w Polsce, na rynku zbytu siano wzrosło w cenie o 100%..

*

— Sfery interesowane Polski zawezwały do Warszawy Dra Steinacha, w celach leczenia impotencji posłów sejmowych i radców magistrackich...

*

— Niepowszedniem zjawiskiem w Polsce jest to, że mniejszość narodowa jest u nas większością....

*

— Pierwotny zakaz wywozu bydła z kraju został chwilowo przez ministerjum handlu i przemysłu wstrzymany. Ministerjum motywuje krok swój tem, iż w alejach i na Marszałkowskiej jest moc dojnych krów i kóz...

*

— Z powodu ogólnej stagnacji, coraz częściej na mieście słychać głos kupców ze słowami „Mój interes stoi!“

*

— Komisarzem rządu niemieckiego na Górnym Śląsku mianowany został niejaki Budding — oby z tej nominacji nie wynikł jaki pasztet...

*

— Hymnem oficjalnym urzędników magistrackich jest pieśń, której refrein brzmi: „Nadejdzie kiedyś dzień wypłaty“.

*

— W Warszawie daje się zauważyć masowa emigracja pięknych warszawianek do Lizbony, Fakt ten daje się wytłumaczyć tem, iż P. A. T. niedawno doniósł, że „w Portugalji“ są rozruchy...

*

Księgarnia M. Arzta w Warszawie wydaje autografję b. ministrów polskich. Autografja ma 111272 grubych tomów...

*

— W związku z zbrojeniem się w Niemczech, kobiety całego świata szalenie się cieszą, gdyż ajencje telegraficzne donoszą: iż „żołnierzom niemieckim sterczą już bagnety“.

*

— Ostatnie wydanie wierszy japońskich przez Remigjusza Kwiatkowskiego jest tak skandalicznie przetłumaczone iż zachodzi obawa, że podobne wydawnictwa mogą doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych Polski z Japonją...

*

— Z powodu coraz częstszego wywozu przez piastowców jaj zagranicę, warszawianki wysłały zbiorowy protest do Sejmu ustawodawczego....

*

— Związek rejentów warszawskich buduje przy ulicy Dworskiej własny dom, na specjalne pomieszczenie dla protestowanych weksli...

Kazimierz Brzeski.

Praktyczność.

Pan Ignacy, chłop cacy,
Tuli, pieści wciąż Zochę.
Na kolankach mu siedzi
Dziewczę piękne i płoche.

Lecz porywy namiętne
Wnet wstrzymuje tu tama.
Straszny popłoch i rwetes
No bo w drzwiach staje mama.

Co za szkandal! Na rękach.
Trzymasz swoich panienkę.
Jak to można tak robić
Przecież zgnieciesz sukienkę.

K. Brzeski.

** WYŻSZA LOGIKA.

Małżeństwo jest prawo.
Małżeństwo jest miłość
Miłość jest ślepa.
A więc małżeństwo jest prawo dla ślepych.

UTRACJUSZ.

Mąż: Czy ty zdajesz sobie sprawę, że trzy czwarte mojej pensji idzie na zapłacenie twoich toalet?

Żona: Boże miłosierny! A cóż ty robisz z resztą pieniędzy?

Między przyjaciółkami.



— Genek, mówił mi wczoraj, że wyglądam nadzwyczaj młodo. Daje mi najwyżej dwadzieścia lat!
— No.. zawsze mówiłam, że jest to skończony gentleman...
— Ta'... byłby nim, gdyby przytem dawał mi choć... dwadzieścia złotych!...

Przyjacielska usługa.

Pani Kohn jest w poważnym stanie i lekarz polecił jej mężowi, żeby na pewien czas powstrzymał się od czułości małżeńskich i żył w celibacie.

Na nieszczęście jest wiosna i to podnieca biednego Kohna do tego stopnia, że nie może sobie znaleść miejsca. Wierna małżonka zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co dzieje się w duszy biedaka. Mówi mu więc:

— Słuchaj, Moryc!... Ja potrzebuje rozumiecz co tobie teraz brakuje!.. Na nieszczęście mnie tego teraz zabronił lekarz!... No, ale to nic nie szkodzi! Masz tu daje czy pięcz złotych! Pójdziesz z tem do tego domu na końcu naszej ulicy, gdzie wyszy czerwone lampe. Tam ty możesz zrobicz to, co ciebie tak gnębi! Ja nie będę zazdrosna! Człowiek to jest człowiek! Natura to jest natura! Idź mój kochany Kohn i wracaj prędko!

— Hm... Ty chczałabisz, żebym ja poszedł pod te czerwone lampe?..

— Oh!.. Ja nie potrzebuje bicz wcale zazdrosną! Kohn schował do kieszeni pięć złotych i zeszedł po schodkach na dół. W bramie spotyka swoją znajomą, panią Pipperment.

— Dzień dobry, pani Pipperment!

— Dzień dobry, panie Kohn!.. Gdzie pan tak poczebuje spieszyć?..

— Kochana pani Pipperment! Pani jest moje stare przyjaciółke, to ja może pani powiedziecz całe prawde. Od pewnego czasu biłem bardzo zdenerwirowany, a moja Rebeka, która jest od jakiegosz czasu troche w poważnym stanie, powiedziała mi: „Słuchaj Moric: ja doskonale rozumiem, co ciebi teraz gnębi; Ale to nic nie szkodzi! Masz tu pięcz złotych i możesz sobie pójszcz do tego domu na końcu ulicy, w którym jest czerwone lampe. Ty sobie tam potrzebujesz zrobić to, co masz zrobić, a ja nie będę zupełnie zazdrosna. Człowiek jest człowiek, a natura tyż jest natura! Tak powiedziała moja Rebeke!

— Ny... to pan teraz tam idzie?..

— Dlaczego nie?..

— Wisz pan co panie Kohn? Po co pan masz tam chodżycz tak daleko do tych paskudnych dziewczynek? my możemy sobie pomówić spokojnie na ten sam tematu. Chodź pan do mnie! Zrobisz pan to, co masz pan zrobicz, dasz mi pan te pięcz złotych i będziesz pan prędzej u siebie z powrotem.

Kohn zgadza się, podąża za Panią Pipperment, załatwia się szybko, płaci pięć złotych i natychmiast wraca do domu.

— Jakto?.. Więc jesteś z powrotem? — pyta pani Rebeka.

Dlaczego ja nie mam bicz z powrotem?,,

— Ty biłesz w tym domu pod czerwoną latarnią?...

— Nie!.. Wyobraź sobie, że ja spotkałem panią Pipperment, która mi powiedziała: „Gdzie się pan potrzebuje tak spieszyć?“ Więc ja jej opowiedziałem wszystko ..

— Ty sze nie wstydziłeś powiedzieć jej wszystko?...

— Dlaczego ja się miałem wstydzić?..

— A co ona potrzebowała na to powiedzecz?..

— Ona mi powiedział: „Panie!“ Wiesz pan co?.. Poco pan ma chodżycz tak taleko do tych paskudnych dziewczyn? My możemy sobie pomówicz spokojnie na ten tematu. Chodż pan do mnie! Zrobisz pan to. co pan potrzebujesz zrobicz, dasz mi pan te pięć złotych i będziesz pan prędzej u szebie z powrotem!

— I ty sze zgodżyłeś?

— Dlaczego ja się nie miałem zgodżycz?..

— I ty dałeś jej pięcz złoty!

— Dlaczego ja nie miałem jej dacz?

— Ty głupi! Ja czy powiem tylko to, że jak stary Pipperment poczebuje przyjszcz do mnie, to on mi nigdy nie daje ani złamanego grosza.

JAK W KANIE GALILEJSKIEJ.

Znany restaurator zakopiański przyjmował w swym lokalu pewnego warszawskiego literata, i oczywiście, starał się zwrócić jego uwagę na różne osobliwości Zakopanego;

— Niech pan spojrzy na ten potoczek, panie Juljanie. Teraz jest on mały i spokojny, ale niech tylko zacznie padać deszcz, wtedy wzbiera tak gwałtownie, że zalewa naokoło wszystkie piwnice! Czy nie słyszał pan o ostatniej powodzi, która miała miejsce przed dwoma tygodniami?..

— Nie!.. Nie słyszałem nic! — odparł skromnie literat — ale odrazu domyśliłem się całej prawdy, pijąc pańskie wino!

CO ZA CZASY.

— Jakto? Więc państwo wprost po ślubie idziecie do fotografa?

— Tak!... Spieszymy się, żeby jeszcze przed rozwodem mieć jedno nasze wspólne zdjęcie!...

ooo



— Oto są dowody twojej zdrady!..
Podaję rozwód i zażądam abyś mi zwrócił mój posag i moją cnotę...

Miła sąsiadka.

Pan Władysław myślał, że zwarjuje. Od rana do wieczora wznosił do sufitu oczy męczennika i pięści mściciela. Lecz to nie wyzwoliło go od nieznośnej sąsiadki pianistki. Mieszkała ona właśnie nad nim. Była to młoda dziewiętnastoletnia dziewczyna łagodna i marząca, lecz niestety przekonana że urodziła się po to, żeby zostać sławną pianistką. Dziesięć razy dziennie zasiadała do instrumentu tortur i po gamach grała ćwiczenia; następnie znowu rozpoczynały się gamy, kalecząc uszy Władysława. Myślał on już o tem, żeby się przeprowadzić, ale gdziesz teraz znaleść inne mieszkanie? Miał rówież starać się, żeby wypowiedziano mieszkanie jego sąsiadce i jej matce, która zachęcała swoją spadkobierczynię do dręczenia klawiszów.

Niestety! I tym razem nie udało mu się, gdyż młoda pianistka była chrzestną córką właścicielki domu. Teraz właśnie podczas upałów kiedy Władysław musiał otwierać okna fale melodji bynajmniej nie melodyjne, wydawały się nie do wytrzymania. Władysław spędzał bezsennie noce, lub gdy zdołał zasnąć miewał straszliwe sny, w których widział siebie jako mordercę. — Tak, łagodny Władysław krajał we śnie nieznośną pianistkę na kawałki, lecz palce jej rąk i nóg wspinały się na klawiaturę i w końcu wykonywały utwory na cztery ręce. — Pewnego pięknego poranku zwierzył się Władysław ze swojego nieszczęścia staremu przyjacielowi Ludwikowi, który uchodził powszechnie za człowieka mającego dużo fantazji i umiejącego poradzić każdemu w kłopocie.

— Chcesz pozbyć się tej młodej dziewczyny? zapytał Ludwik, ależ to bardzo proste i dziwię się, że jeszcze o tem nie pomyślałeś: wydaj ją za mąż! — Ta rada rozjaśniła oblicze Władysława. Ależ to był wymarzony sposób i pewny środek! I już nazajutrz, poskromiwszy swoją antypatję poszedł z wizytą do sąsiadek pod pierwszym lepszym pretekstem, który mu przyszedł do głowy. Bardzo szybko pozyskał zresztą ich przyjaźń, chwaląc zdolności muzyczne Stefanji, gdyż tak nazywała się młoda pianistka, i zapewniając, że fortepian jest najpiękniejszym intrumentem na świecie, W ten sposób równocześnie dowiedział się, że pianistka ma mały posag, poczem odkrył młodego budowniczego, który jeszcze dużo nie zarabiał. Następnie Władysław zapoznał ze sobą młodych ludzi. Niebo mu widocznie sprzyjało. w krótce bowiem był uszczęśliwiony widząc, że rada jego przyjaciela Ludwika nie była taka niemożliwa do spełnienia jak się początkowo obawiał. Stefanja podobała się młodemu budowniczemu a on również żywo zainteresował się pianistką. Wreszcie niedługo później przyszło do oświadczyn matce, zgoda tejże, zaręczyny i nastąpił ślub ,który miał uwolnić Władysława od niezmordowanej pianistki.

— W Dzień wesela Władysław wreszczie zasnął snem sprawiedliwego, gdyż młode małżeńswo wyjechało w podróż poślubną.

Niestety szczęście nie trwało długo, zaledwie osiem dni, ani jeden dzień mniej ani też więcej. Kiedy Władysław obudził się tydzień później, usłyszał znowu dźwięk strasznego fortepjanu, na którym ktoś grał w nieskończoność gamy. Lepiej jeszcze, do tych gam przyłączyły się inne grane na skrzypcach. Władysławowi wydawało się, że jest igraszką snu. Wyleciał z mieszkania szybko, po cztery schody biorąc naraz, przebiegł przestrzeń dzielącą go od górnego piętra i zadzwonił do sąsiadek. — Matka Stefanji wyszła mu otworzyć drzwi, uśmiechając się i kładąc palec na ustach.

— Cicho, powiedziała. Stefanja pracuje z mężem. Taki mój zięć gra trochę na skrzypcach. Podobnie jak pan uwielbia on muzykę.

— Jaka szkoda, odpowiedział złośliwie Władysław, że nie będę mógł słuchać tego koncertu codziennie.

— Pociesz się pan, odpowiedziała matka pianistki, ten mały koncert będzie się odbywał codziennie. Mój zięć nie mógł znaleść mieszkania, więc postanowiliśmy zamieszkać wszyscy razem.

— U pani?

— Tak, drogi panie Władysławie, u mnie, nad głową pana... A co! może pan sobie powiedzieć, że pan ma szczęście!



— Janek ma takie śliczne marzące oczy... a dyrektor limuzynę! Niemogę się doprawdy zdecydować, którego z nich wybrać. Gdy spojrzę w oczy Janka, stają mi na myśli elektryczne reflektory limuzyny. Gdy spojrzę na reflektory, to w duszy będę widziała oczy Janka! Najlepiej zrobię, jak wybiorę dyrektora i limuzynę..... a Janek będzie szoferował.

BEZBRONNA KOBIETA, CZYLI PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU

Żona: (do męża, który niespodziewanie wrócił z podróży): Ach mój najdroższy, mój najukochańszy, wracasz w samą porę. Pięć minut później, a byłabym uległa temu oto indywidjum!

ooo

W SĄDZIE

Sędzia: Ile lat liczy oskarżona?....
Oskarżona 26 lat 80 miesięcy i 5 dni!...

ooo

Rudolf Valentino.

Ten, co prócz Poli, szalika i szelek
Miał 150 butelek
Kobiecych łez
Tu leży — „yes!"
On to śmiertelnie raził damy,
Dziewki, dziewice i mamy,
I choć mu śmierć przyniosła kres,
Na prześcieradeł bieli
Jeszcze nie raz wystrzeli!

— — — — — — — — — — — — — —

Przechodniu słuchaj! — choć go pogrzebiono,
„Sicher ist sicher," — nie przychodź tu z żoną!

ooo

ROZTARGNIENIE ZAWODOWE.

Profesor X obchodzi swoje imieniny.

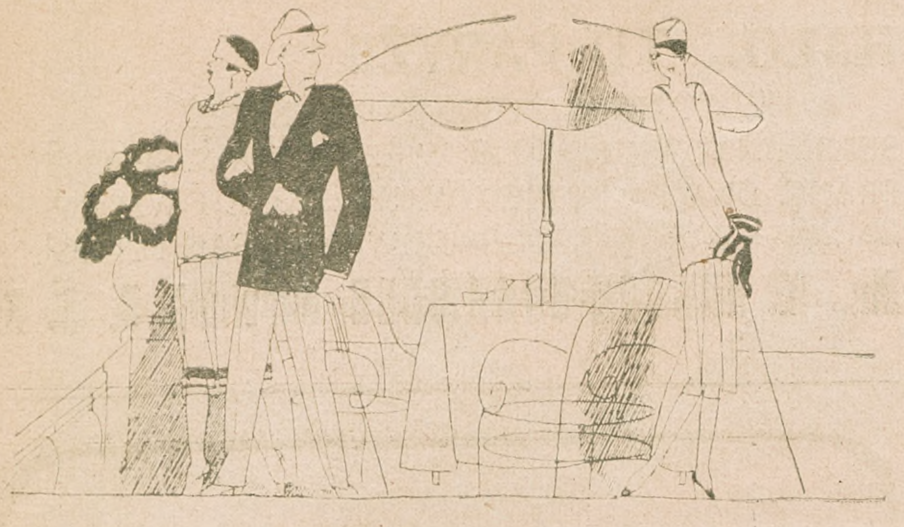
— Słuchaj, Apolinary! — mówi żona — przybyli właśnie twoi uczniowie z serenadą.

— Hm... powiedz im, duszko, żeby postawili w przedpokoju.

ooo

On: Ciekaw jestem co powie twój ojciec skoro się dowie żeśmy się zaręczyli.
Ona: Będzie zadowolony — zawsze się z tego cieszy.

ooo



I ten też!...

Rotszyld podróżuje incognito po Hiszpanji. W jednym ze starożytnych kościołów, oprowadzający go zakrystjan pokazuje cudowny obraz jakiegoś świętego.

— Na czem polega cudowność tego obrazu? pyta miljoner.

— Ten obraz płacze, gdy przed nim stanie jakikolwiek żyd!

Rotszyld oczekuje więc na cud, jednak ten się w żaden sposób nie może odbyć. Wychodząc z kościoła, Rotszyld daje napiwek zakrystjanowi:

— He... he... mówi — wiesz, przyjacielu, że ten twój cudowny święty — to najczystsza blaga. Wcale nie płakał, widząc mię, a przecież jestem żydem!

Na to zakrystjan nachyla się i mówi szeptem:

— Niech pan tego nikomu nie powtarza: ja też jestem żydek!

A PROPOS!

Moric Kuperszwanc spotyka na ulicy swego znajomego.

— Uj!.. Wisz, Szloma, że za te moje kamienice to ten Salomon Kohn już mi daje 10000 dolary?...

— Co ty mowisz?.. 10000 dolary?.. Ja na twoim miejscu nie namiszlał bim sze ani jednego momentu!.. Ale s'uchaj... à propos „daje"!.. kiedy przyjeżdża z Krynicy twoje żone?

WTEDY.

Wujaszek Goldwasser pyta małego Izydorka:

— Izydorciu!.., Powidz mi, kiedy potrzebują bicz imieniny twojej mamusi?...

– Wtedy, kiedy ja dostaje czyste koszuli — odpowiada malec ze stoickim spokojem.

JAK NA SCENIE.

Przed paroma godzinami odbył się ślub pewnego autora dramatycznego ze znaną aktorką i właśnie w tej chwili zaczyna się tajemnic pełna noc poślubna.

— Hm... moja droga! — odzywa się oblubieniec do swej żony – Może już zaczęlibyśmy tę naszą premjerę?...

— Dobrze, kochanie!... — wzdycha uszczęśliwiona dziewica — Podnieś kurtynę!

WYBITNA ZŁOŚLIWOŚĆ.

Warszawska śpiewaczka, p. K..rska ma nogi wprawdzie bardzo grube, ale zato doskonale krzywe.

— Jak ci się podobają moje nowe pantofelki? — pyta raz swej przyjaciółki po powrocie ze sprawuneczków.

– Oh! Prześliczne!.. Jednak jest ci w nich o wiele bardziej „do twarzy", niż „do nóżek" — odparła złośliwa osóbka, wzdychając boleśnie.

Dziedziczność.

Kasjer pewnego banku, goszcząc u siebie w domu pewnego znajomego, pokazuje na swego ośmiomiesięcznego synka:

— Po patrz, mój drogi! Jak to maleństwo śmiesznie przebiera nóżkami!..

— Hm... nic dziwnego! Nieodrodny syn prawdziwego kasjera z krwi i kości!.. Już pewnie myśli o ucieczce!..

Napisy z Tarnowskich gór.

NA SKLEPIE.

Sprzedajemy tanio: dywany, firany i linoleje

U DENTYSTY.

Maurycy Cypek artysta ząbowy.

NA WYSTAWIE SKLEPOWEJ.

Tu sprzedaje się ciastka i instrumenta muzyczne

Tu będzie się suknie i t. p. szmatki przyjmować do plizerowania.

NA SKRZYNKACH POCZTOWYCH.

Wypróżnia się co 5 minut przed odchodem

NA APTECE.

Najlepszy środek przeczyszczający działa nie przerywając snu!

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna.	zł. 5·40
półroczna.	zł. 10·—
roczna	zł. 19·—

Ceny ogłoszeń:

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·—	280·—
1/2 „	zł 200·—	150·—
1/4 „	zł. 90·—	80·—
1/8 „	zł. 50·—	40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca · Spadk. St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor Stanisław Pogoda

Zakłady Graficzne „Nowości“